

Posłowie

(Kilka uwag z boku, nie tylko o czytaniu Konopnickiej)

1. Pół wieku temu Jan Błoński, piętnując uleganie przez historyków literatury (i przez szkolnych nauczycieli) czemuś, co on sam określał mianem „tradycji ułatwionej”, zapytywał na łamach „Przeglądu Kulturalnego”: „Czemu nigdy nie zabraknie polonistów gotowych poświęcić dziesiątki lat pracy Konopnickiej, Bałuckiemu, Sieroszewskiemu? Cemu łatwo o wydanie Orkana, a nad wyraz trudno o Irzykowskiego? Doceniam Orkana i Konopnicką, uznaję potrzebę badań, skąd wszakże ta jednostronność, ten osobliwy zapach, który by może przydał się do rozświetlania zawilśzonych labiryntów? A dalej: czemu nie ma szkoły bez Kasprowicza, a jest bez Leśmiana? Czy *Nie-Boska Komedia* jest naprawdę mniej istotna niż *Balladyna*? *Książę Marek* od *Marii Stuart*? I czemu właściwie uprzywilejowuje się w nauczaniu wiersze wileńskie i kowieńskie nad rzymskie i lozańskie, a także – czuję, że bluźnię – prostotę *Pana Tadeusza* nad ciemną mądrość *Dziadów*?”.

Na postawione w ten sposób pytania odpowiadał autor *Zmiany warty* krótko i zdecydowanie: „Ponieważ *Gdy tu mój trup* jest wierszem trudniejszym niż *Grażyna*, *Nie-Boska* od *Balladyny*, Leśmian od Kasprowicza, Irzykowski od Orkana i tak dalej. A wreszcie nikt, kto przy zdrowych zmysłach, nie zaprzeczy, że najbardziej rewolucyjnym wśród pisarzy początku wieku był [...] – Brzozowski”¹.

¹ J. Błoński, *Tradycja ułatwiona*, w: idem, *Pisma wybrane*, t. III: *Gospodarstwo krytyka. Teksty rozproszone*, wybór i układ M. Zaczynski, Kraków 2010, s. 28–29; pierwodruk: „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 43.

2. Nikogo nie powinno mylić miejsce druku oraz publicystyczno-felietonowy gatunek i ton przywołanej wypowiedzi... Młodemu (podówczas) krytykowi chodziło o rzeczy naprawdę ważne: o teraźniejszość i przyszłość polonistyki, o styl myślenia o literaturze, o wybór tradycji kulturalnej i o sposób jej oddziaływania na współczesnych. Zarazem jednak: nie sposób nie dostrzec, iż w diagnozie Błońskiego rozpoznania jak najbardziej słuszne mieszały się z takimi, które budziły (i nadal mogą budzić) wątpliwości. Warto także pamiętać o tym, iż w roku 1963, choćby ze względu na istnienie cenzury, nie wszystko można było powiedzieć jasno i bezpośrednio...

2.1. Błoński miał rację, domagając się wyraźnego odróżniania dzieł wybitnych (tym samym zaś: wieloznacznych i trudnych) od zaledwie przeciętnych (a więc: łatwiejszych w odbiorze i bliższych jednoznaczności); miał też rację, negatywnie oceniając nadmierne skupienie na pisarzach drugorzędnych, zwłaszcza jeśli wiązało się ono z zapominaniem o autorach arcydzieł. Mniej oczywiste (a w każdym razie: mniej realistyczne) było i pozostało jego żądanie (oczekiwanie?), by szkoła popularyzowała przede wszystkim kanon budowany w oparciu o rozpoznania i interpretacje uniwersyteckich znawców. Wątpliwości budzi także wyczuwalny w wypowiedzi krytyka ton lekceważenia pisarzy drugiego planu. W końcu – zapominanie o tych pisarzach, a więc ograniczanie pola widzenia historyków literatury do niewielkiego kręgu arcydzieł, współtworzących tradycję wielką i trudną zarazem, jest także przejawem swoistej jednostronności myślenia...

2.2. Poddając krytyce uleganie „tradycji ułatwionej”, Błoński nie wspominał (domyślam się, że w roku 1963 było to nie do końca możliwe, a zarazem – niekonieczne) o zniekształceniach i okaleczeniach, jakich szkolna i uniwersytecka polonistyka doznała w latach pięćdziesiątych. A przecież: w czasach stalinizmu to właśnie nacisk panującej ideologii wymuszał często (częściej niż estetyczne upodobanie do prostoty czy sympatia dla twórców mniejszej rangi) zajmowanie się jednymi i omijanie z daleka innych pisarzy...

3. W przywołanej na początku tych uwag wypowiedzi Jana Błońskiego nazwisko Marii Konopnickiej zjawia się jako pierwsze, potem zaś powtórzone jest raz jeszcze. Nie sądzę, by tak wyraźne skojarzenie twórczości właśnie tej poetki z „tradycją ułatwioną” było tylko

kwestią prywatnych gustów krytyka. Bardziej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, iż autor *Zmiany warty* reagował alergicznie na szkolno-podręcznikowy sposób czytania Konopnickiej, ukształtowany w latach pięćdziesiątych. Ten sposób (szczególnie zaś: jego związek z literaturoznawstwem tamtych lat, z ówczesnymi badaniami nad pozytywizmem oraz z zadaniami stawianymi szkole przez partyjnych ideologów) zasługuje na szczegółową, wielostronną analizę. Pozostawiając jej dokonanie znawcom wspomnianych spraw i czasów, chciałbym poprzestać na sformułowaniu podstawowych przypuszczeń. Po pierwsze: na użytek peerelowskiej szkoły dzieło Konopnickiej radykalnie uproszczono i ujednoznaczcono; w świadomości uczniów miała ona być autorką kilku ledwie utworów, skupionych na ukazywaniu losu najuboższych i najciężej pokrzywdzonych. Po drugie: wytworzony w ten sposób stereotyp czytelniczy okazał się trwalszy niż PRL. Po trzecie: stereotyp ten bardzo zaszkodził Konopnickiej; od kilku dziesięcioleci kolejne pokolenia uczniów (i studentów polonistyki) mają zwyczaj lekceważenia jej twórczości i zbywania jej kilkoma frazesami.

3.1. Jak wspominałem, nie byłoby szkolnego (jak również ideologicznego i pozytywistycznego) stereotypu czytania Konopnickiej bez literaturoznawstwa lat pięćdziesiątych². Literaturoznawcy następnych dziesięcioleci starali się (na różne sposoby) odjednoznaczyć i wzbożać obraz poetki, wskazać te strony jej dzieła, które były nieznane, niedostrzegane, nieoczywiste. Tak można spojrzeć na erudycyjne, wyważone studia Tadeusza Budrewicza³, na książkę Barbary Bobrowskiej o Konopnickiej oglądanej z perspektywy romantyzmu⁴, ostatnio zaś – na posługującą się językiem krytyki feministycznej (i psychoanalizy) monografię Leny Magnone⁵.

² Rzecz jasna: zawsze należy pamiętać o wyjątkach. W badaniach nad Konopnicką lata pięćdziesiąte otwiera obszerne, niemające nic wspólnego z ideologicznymi uwikłaniami ówczesnego literaturoznawstwa, studium Marii Dłuskiej *Pod znakiem sylabotonizmu. Rzecz o wierszu Konopnickiej*, opublikowane po raz pierwszy w pracy zbiorowej pod redakcją Jana Kotta *Pozytywizm*, cz. 1 (Wrocław 1950, s. 397–499), potem przedrukowane w II tomie *Studiów i rozpraw* autorki (Kraków 1970, s. 290–408; ibidem, s. 409–431, późniejszy szkic *O poezji Konopnickiej*).

³ Zob. T. Budrewicz, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000.

⁴ Zob. B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.

⁵ Zob. L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011. Wydawca zapewnia na ostatniej stronie okładki: *Celem książki jest przekazanie tłumionego przez ponad sto lat głosu Konopnickiej. Odzyskanie jej dla współczesności.*

4. Studiów i rozpraw współtworzących niniejszą, zredagowaną przez Olę Płaszczewską książkę wysłuchałem 8 października 2010 roku, w setną rocznicę śmierci poetki. Słuchałem z boku, z zaciekawieniem tym większym, iż nigdy nie pisałem o Konopnickiej.

4.1. Nie ma w tych studiach rocznicowej retoryki, wyczuwalne jest natomiast przekonanie, iż warto Konopnicką czytać raz jeszcze, od nowa, poza programowymi założeniami i interpretacyjnymi kliszami. Perspektywy lektury są różne: Iwona Węgrzyn podsumowuje „kłopoty z biografią” poetki (przestrzegając przed ujmowaniem tej biografii w znane i nieznane, dawne i nowe wzory); Anita Całek proponuje spojrzenie na jej korespondencję poprzez napięcie między „wzniosłymi ideami” i „prozą życia”, Małgorzata Sokalska, Iwona Puchalska, Joanna Kulczyńska i Olga Płaszczewska poruszają się w kręgu problematyki powinowactwa sztuk i świadomości estetycznej, Anna Czabanowska-Wróbel i Urszula M. Pilch analizują wybrane elementy wyobraźni poetki, Agnieszka Mocyk ciekawi portret „innego” w jej nowelistyce, a Aleksandrę Kijak – sposób relacjonowania uroczystości ku czci Kolumba z 1892 roku. Wreszcie – Włodzimierz Próchnicki – interpretuje *Miłosierdzie gminy* jako „nowelę egzystencjalną”... Już samo zderzenie ze sobą omawianych problemów wskazuje, że mamy do czynienia z Konopnicką zobaczoną z wielu stron, zakorzenioną w wieku XIX i kierującą uwagę czytelnika w stronę wieku XX...

5. Dzisiejszy historyk literatury nie czuje się tak pewnie jak jego poprzednicy sprzed kilkudziesięciu lat. Dzisiejszy historyk literatury wie dobrze, że oddziaływanie jego myśli jest niewielkie. Zarazem: ma poczucie, że powinien ponownie przeczytać i uporządkować to, co przeczytali i uporządkowali jego poprzednicy.

Od wielu lat trwa czytanie na nowo polskiej literatury XX wieku; jednocześnie – coraz wyraźniejsza staje się potrzeba przemyślenia tego, co wiemy o wieku XIX. Nowe spojrzenie nie może ominąć nie tylko Norwida i Prusa, ale także Kraszewskiego i Konopnickiej. W tej sprawie bardzo wiele jest do zrobienia.